



Budowa huty „Katowice”, lata siedemdziesiąte. Fot. AI PN

Jarosław Szarek

„Nieustępliwi” z Huty „Katowice”

Dopiero od kilku lat Porozumienie Katowickie, podpisane w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej 11 września 1980 r., stopniowo znajduje należne miejsce, jako czwarte, po zawartych w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu-Zdroju, kończące falę sierpniowych strajków. Doradca prawny Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego w Hucie „Katowice” mec. Piotr Łukasz Andrzejewski nie ma wątpliwości, że „11 września 1980 jest datą przełomową”.

Dlaczego Porozumienie Katowickie było tak długo nieobecne i pomijane, chociaż zapisano w nim tak istotną kwestię, jak zgoda władz na powstawanie wolnych związków zawodowych w całej Polsce, a nie tylko w strajkujących zakładach i regionach? Odpowiedź znajdujemy w relacji partyjnego dziennikarza z drugiego dnia sierpniowego strajku Huty „Katowice” solidaryzującej się z protestującymi na Wybrzeżu: „W gronie Komitetu [strajkowego] dyskusje coraz ostrzejsze. Wyraźnie oddzielają się dwa nurty – elastyczny, skłonny do częściowej ugody z dyrekcją i nieustępliwy”. Zwycięstwo nurtu „nieustępliwego”, antykomunistycznego, przesądziło o dalszych losach reprezentujących go ludzi. Od pierwszych

godzin swej działalności zostali poddani przez Służbę Bezpieczeństwa działaniom „dezintegracyjnym”, „rozwarstwiającym”, „kompromitującym”, które trwały nieprzerwanie przez kolejne miesiące „solidarnościowej” odnowy. Po wprowadzeniu stanu wojennego nadszedł czas brutalnej zemsty. Z kolei po 1989 r., gdy „zwolennicy ugody zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych”, dla „nieustępliwych”, nieakceptujących okrągłostołowego układu nie było miejsca w historii.

„Produkcja przebiega rytmicznie i bez zakłóceń”

Huta „Katowice”, której budowę rozpoczęto przed pół wiekiem, była nie tylko gigantycznym przedsięwzięciem gospodarczym, ale miała równie potężny wymiar ideologiczny i jeszcze większy propagandowy. Dla PRL lat siedemdziesiątych XX w. była tym, czym dwie dekady wcześniej Huta im. Lenina w Krakowie. Stała się praktyczną realizacją gierkowskich haseł „aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatnio” oraz „Polak potrafi”. O niej śpiewano pieśni. W jednej z nich pobrzmiewają nawet słowa zadziwiająco podobne do *Karpackiej Brygady* autorstwa zakazanego w PRL Mariana Hemara: „Myśmy zjechali tu z Podlasia, a nas od morza przywiał wiatr, z Dolnego Śląska grupa nasza, my od Lublina, my od Tatr, choć każdy inną zdążał drogą, dzisiaj jesteśmy już załogą, to nasza huta, to nasz dom”. I dalej w propagandowym tonie: „Nasza huta Katowice wszystkich polskich hut królowa, nad stalownią błyskawice, nad walcownią złoty pożar [...]. Nasz naród robotniczo-chłopski, królewski i piastowski lud”.

O hucie kręcono filmy. Latem 1976 r. na terenie jej budowy pojawił się Andrzej Wajda. „Chodzi o parę scen do filmu *Człowiek z marmuru*, którego akcja poprzez osobę bohatera – ongiś murarza rekordzisty, dziś dyrektora w budownictwie – spina czasy budowy Huty im. Lenina pod Krakowem i Huty Katowice. W bardzo skrótowy sposób chcę niejako w tle fabuły pokazać ogrom inwestycji realizowanej pod Dąbrową Górniczą i kontrastowo przeciwstawić metody realizacji tak wielkich przedsięwzięć przed kilkunastu laty i dzisiaj” – tłumaczył reżyser *Ziemi obiecanej*.

Na ogromny plac budowy w Dąbrowie Górniczej przyjechało ok. 50 tys. młodych ludzi, budowniczych, zwabionych lepszymi zarobkami i szansą na mieszkanie. Część osób została później pracownikami Huty „Katowice”. Jak w soczewce widzimy w niej PRL za rządów Edwarda Gierka. Z jednej strony zależność od Związku Sowieckiego, czego symbolem była legitymacja pracownika nr 1, wręczona Leonidowi

Breżniewowi, czy szeroki tor biegnący ku sowieckiej granicy, a z drugiej – amerykański Caterpillar, austriacki Steyer, francuskie i niemieckie technologie hutnicze. Niemal każdego tygodnia na pierwszych stronach gazet, w telewizyjnych i radiowych dziennikach pojawiały się wiadomości o kolejnych, oddawanych w rekordowym tempie inwestycjach, przekroczonych planach i „poparciu załogi dla programu PZPR”.

W czerwcu 1976 r., kiedy na ulice wyszli protestujący robotnicy Radomia, Ursusa i Płocka, Huta „Katowice” potępiała „warcholstwo i głupotę”. Kilka miesięcy później, gdy Gierkowi przekazano pierwszy kęs wytopionej surówki, do Breżniewa wysłano list: „Jesteście, drogi Leonidzie Iljiczu, bliskim nam przyjacielem, szermierzem stałego pogłębiania braterstwa i współpracy polsko-radzieckiej. Sprawia nam szczególną radość, że w przeddzień Waszego siedemdziesięciolecia możemy z dumą poinformować, że wykonaliśmy zadanie postawione przez partię”. W takim klimacie wyrastała huta i taki jej propagandowy obraz dominował do końca dekad. Gdy latem 1980 r. rozpoczęły się strajki, z Huty „Katowice” donoszono, że „produkcja przebiega rytmicznie i bez zakłóceń”. Za tym kreowanym obrazem nieustannych sukcesów kryła się jednak coraz bardziej doskwierająca ludziom rzeczywistość. Dlatego w końcu sierpnia 1980 r. tak powszechne było wśród załogi żądanie zburzenia tego fałszywego wizerunku i podania informacji, że Huta „Katowice” jest po stronie strajkujących na Wybrzeżu, a nie władzy, której rządy doprowadziły do gigantycznego kryzysu nie tylko w wymiarze gospodarczym, ale także społecznym i moralnym. Ten obraz był jednak nieobecny w środkach masowego przekazu, gdzie kreowano wizerunek PRL – potęgi ekonomicznej osiągającej kolejne sukcesy, a Huta „Katowice” stanowiła tego sztandarowy przykład. Z tego powodu PZPR zdecydowanie się opierała, aby Polska dowiedziała się, że huta strajkuje. Bunt w miejscu tak symbolicznym dla gierkowskiej „drugiej Polski” oznaczał jej koniec.

Wyniesione z rodzinnych domów

W listopadzie 1976 r. w Hucie „Katowice” zatrudnił się Jacek Jagiełka, rocznik 1949, absolwent słynnego Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu, wcześniej pracujący w stoczni w Gdyni. „Zachęcił mnie kolega, kusząca była obietnica otrzymania mieszkania w ciągu dwóch lat” – wspominał Jagiełka, wiceprzewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Hucie „Katowice”, sygnatariusz Porozumienia Katowickiego. Rok później w 1977, zaraz po skończeniu

Nieśmiertelnik i fotografia Zygmunta Czajkowskiego, oficera Armii Krajowej, przewodniczącego PSL w Przyrowie zamordowanego przez UB, wujka Zbigniewa Kupisiewicza.
Fot. Archiwum Z. Kupisiewicza

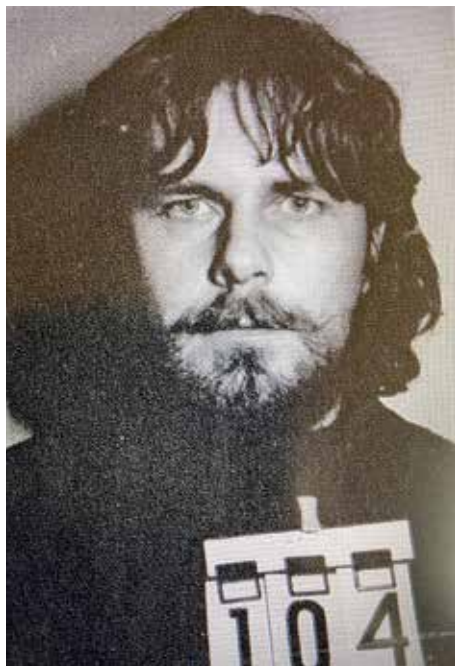


Technikum Elektrycznego we Wrocławiu do pracy przyszedł

Zbigniew Kupisiewicz. „To było bardzo dobre technikum, a w hucie potrzebowali specjalistów i z grupą kolegów daliśmy się »zwerbować«. Nasza wiedza się przydała, na Walcowni Dużej, gdzie pracowałem sporo było zachodnich technologii, automatyka oparta o francuskie rozwiązania” – dodawał Kupisiewicz, sygnatariusz Porozumienia Katowickiego, pierwszy redaktor naczelny „Wolnego Związkowca”.

Jacek Jagiełka z wczesnego dzieciństwa pamiętał rozmodloną babcię, która opowiadała mu o Bogu, Matce Bożej, a także *Dzieje Polski Ilustrowane* z 1909 r. w opracowaniu Juliana Baczyńskiego. „Lubiłem tę księgę, zastępowała mi bajki. I tak historię Polski poznałem dużo wcześniej niż litery w alfabecie” – mówił. Jako siedemnastolatek pierwszy raz zetknął się ze Służbą Bezpieczeństwa. W 1966 r., gdy podczas uroczystości milenijnych przez PRL przetaczała się fala antykościelnej kampanii i ataków, z kolegami w Inowrocławiu napisali kredą kilka haseł na murach, m.in.: „Ręce precz od Kościoła”, „Wyszyński to nasz wódz”, „Niech żyje Kościół”. Wkrótce ktoś inny dopisał kilka kolejnych na sklepowych wystawach. Prowadzone śledztwo nie wykryło sprawców, choć bezpieka sprawdziła charakterystykę pisma kilkudziesięciu osób, w tym Jagielki, i wielu przesłuchiwała. Esbecy przyszli po niego do szkoły i próbowali nakłonić do współpracy. Powiedział o tym księdzu, który udzielił mu rady: „[...] zrobisz tak jak nakaże ci twoje sumienie, ale niedługo skończysz szkołę i rozpoczniesz samodzielne życie. Będziesz musiał wybrać jakiś zawód. Pamiętaj, ze wszystkich zawodów najgorszy jest zawód szpiega i donosiela”.

Zbigniew Kupisiewicz z kolei pamiętał rodzinną historię brata jego mamy, Zygmunta Czajkowskiego, oficera Armii Krajowej, który ujawnił się po wojnie, a potem zagrożony aresztowaniem ukrywał przez kilka lat. Zabili go ubecy w obławie w rodzinnym Przyrowie w 1952 r. Drugiego brata mamy siedemnastoletniego Jerzego zamordowali kilka miesięcy później w Gdańsku. „Wiedziałem o tym od



Jacek Jagiełka, zdjęcie SB. Fot. AIPN

dziecka i przeżywałem, stąd też moje zainteresowania historią, słuchanie Radia Wolna Europa i innych polskojęzycznych zachodnich stacji. Później, w pracy z kolegami elektronikami budowaliśmy odbiorniki, na których słuchaliśmy tych audycji bez zagłuszania. Z Wolnej Europy dowiedzieliśmy się o działalności Kazimierza Świtonia i powołanych przez niego Wolnych Związkach Zawodowych, ale w hucie, chyba jedynym, któremu Świtoń rzeczywiście pomógł i miał z nim kontakt był Jacek Jagiełka” – przypominał sobie Kupisiewicz.

Po pomoc do Kazimierza Świtonia

Jagiełka pracował jako dyżurny ruchu w transporcie kolejowym i zgodnie z przepisami nie mógł zakończyć dniówki, dopóki nie przyszedł zmiennik. Wtedy też niczym nadzwyczajnym było zostanie na kolejną zmianę i praca po szesnaście godzin. Kiedyś musiał jednak zaopiekować się czteroletnim synem. Od przełożonych dostał informację, że zmiennik już w drodze, a oni przypominają, że wszystko będzie w porządku i pojechał do domu. Bez możliwości wyjaśnienia zmieniono mu warunki pracy, stracił także finansowo. Nie przyjął tych warunków i został zwolniony. Za namową kolegów odwołał się do Sądu Pracy. Rozprawa okazała się fikcją. Prawnik wyznaczony przez hutę powiedział Jagielce, że ma rację i on by tak samo postąpił, ale huta mu płaci i musi wystąpić przeciwko niemu, choć mu przykro z tego powodu. Nawet sędzia po odczytaniu wyroku przyznał mu rację, ale jego wygrana byłaby precedensem, a takich spraw było więcej i PRL na to nie stać.

Zdecydował się pójść do Świtonia, któremu opowiedział całą swoją historię. Razem pojechali do Andrzeja Czumy z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wskazany przez niego prawnik pomógł napisać odwołanie do sądu. Jagiełka zaczął też kolportować „Opinię”, „Placówkę”, „Robotnika” i książki „Nowej”, uczestniczył w czwartkowych spotkaniach w katowickim mieszkaniu Świtonia przy ul. Miko-

łowski. 11 listopada 1979 r. został zatrzymany na 48 godzin. „Świtoń był jedynym, który mi rzeczywiście pomógł i to powiedziałem bezpiecie. Oni zaproponowali, że jak zerwę z nim kontakty, to wygram w kolejnej instancji. Poszedłem na to i 1 grudnia 1979 r. sąd nakazał przywrócenie mnie do pracy i wypłacenie odszkodowania” – tłumaczył Jagiełka. Kontakty ze Świtoniem, kolportowanie wydawnictw bezdebitowych były powodem inwigilacji przez SB, która uzasadniała swe działania też tym, że Jagiełka: „Przy każdej nadarzającej się sytuacji w sposób negatywny przedstawia sytuację w PRL oraz podważa decyzje Partii i Rządu, wychwala natomiast styl życia i dobrobyt państw kapitalistycznych”.

Tymczasem sytuacja ekonomiczna była coraz gorsza, załamanie gospodarki zaczynało być odczuwalne także w woj. katowickim. W połowie lipca 1980 r., gdy po ogłoszonej podwyżce cen „przerwy w pracy”, jak je oficjalnie określano, wybuchały w kolejnych zakładach, ale jeszcze przed dużymi protestami na Lubelszczyźnie, w hotelach robotniczych w Dąbrowie Górniczej zabrakło wody. „Było gorące lato, po pracy człowiek wracał spocony i nie było się gdzie umyć, więc zadzwoniłem do dyżurnego kierownika hoteli z pretensjami, że bez uprzedzenia wody nie dają, że żyć się nie da, a do roboty trzeba iść, a na odchodnym rzuciłem: co by powiedział, gdyby następnego dnia, bez uprzedzenia mieszkańcy hoteli do roboty nie przyszli – mówi Kupisiewicz. – Rano wezwał mnie kierownik i zabrał do sekretarza partii walcowni. On zaczął na mnie wrzeszczeć, choć nie byłem członkiem partii, »ty, taki, owaki do strajku będziesz namawiał. Jak ci się podoba to cię załatwimy, już nie takich załatwialiśmy«. Poszedłem wtedy do Waldemara Kowalskiego I sekretarza Komitetu Fabrycznego. Sekretarka wystraszona mówi mi, że towarzysza sekretarza nie ma, ale drzwi były otwarte i widzę, że on rozmawia z kimś przez telefon. Wszedłem więc i zdenerwowany pytam go, jak chcą mnie wykończyć, za to, że upominam się o swoje, a on do mnie: o co chodzi? Ale sprawę już widać znał, bo mówi: idźcie towarzyszu i spokojnie pracujcie, a nic się wam nie stanie. Wychodząc trzasnąłem drzwiami, ale później dotarło do mnie, że oni już musieli wiedzieć, że są strajki we wschodniej Polsce i próbowali w zarodku stłamsić niepokoje gdzie indziej” – tłumaczył Kupisiewicz. Tymczasem były wakacje, ludzie jeździli do rodzin, na urlopy i słyszeli o protestach na Wybrzeżu. Nieraz opluto ich samochody z katowicką rejestracją. Pod koniec sierpnia atmosfera także na Śląsku i w Zagłębiu stawała się coraz bardziej napięta. Jacek Jagiełka pracował wtedy na Wydziale Transportu We-

wnętrznego i odwiedził kolegę Kazimierza Ujdę, któremu wcześniej przekazywał „bibułę”. „17 sierpnia przyszedł do mnie na nastawnię Jagiełka [...] wezwał mnie do działania, mówiąc, że »teraz przyszła chwila na działanie. Rząd ma skrępowane ręce. My powinniśmy dać przykład przez wypisanie się ze związków zawodowych. Inni, którzy to zobaczą, zrobią to samo«” – donosił Ujda. Jagiełka nie wiedział, że od kilku miesięcy jego kolega był tajnym współpracownikiem „Wereszczyca”.

„Trzeba zrobić strajk...”

W tym czasie bezpieka odnotowywała na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim coraz więcej ulotek, napisów na murach, dyskusji w zakładach. Poza strajkiem w fabryce FAZOS w Tarnowskich Górach nie przerywano jednak pracy. Codziennie dochodziło do burzliwych zebrań, pojawiły się pierwsze postulaty, także o charakterze politycznym. 23 sierpnia pracownicy „Bumaru-Łabędy” w Zabrze-Mikulczycach domagali się m.in.: „zaprzestania represji wobec opozycji demokratycznej”, „ograniczenia wydatków na zbrojenia i propagandę”, „zniesienia cenzury”, „równouprawnienia rolnictwa indywidualnego i państwowego”, żądali przestrzegania zapisanych w konstytucji PRL „równych praw we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego”, „wolności sumienia i wyznania”, „wolności słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji”.

Niespokojnie było też w Hucie „Katowice”, ale ogrom kombinatu, oddalone od siebie wydziały i liczne przedsiębiorstwa pracujące na jej terenie powodowały, że trudno było o komunikację. Stopniowo jednak w różnych miejscach huty pojawiały się przejawy niezadowolenia.

25 sierpnia trzydziestu pracowników Zakładu Transportu Kolejowego Huty „Katowice” podpisało petycję z dziewiętnastoma postulatami, w których domagano się m.in. podwyżki płac o 1000 zł, ale też „nadania związkowi zawodowemu rangi prawdziwych obrońców pracownika”. Tego dnia Jagiełka odwiedził Świtonia. „Nie mogłem już wytrzymać, że Śląsk i Zagłębie nie przyłączają się do Wybrzeża. Ludzie w rozmowach wyrażali swe poparcie, ale nadal pracowali. 25 sierpnia poszedłem do Świtonia, żeby przesłał do Wolnej Europy wiadomość, że Huta Katowice jest z Gdańskiem. Zdenerwował się i mnie zbeształ. Powiedział, że trzeba zrobić strajk, a nie posyłać pozdrowienia jak stare babcie”. Po wizycie został od razu zatrzymany przez SB na 48 godzin. Gdy opuścił areszt, wieczorem 27 sierpnia pojechał na nocną zmianę do huty,

ale spóźnił się godzinę. Po drodze zatelefonował jeszcze do Świtonia, lecz w słuchawce usłyszał tylko warkot. „W hucie, dojeżdżając jakąś lokomotywą do miejsca pracy, poinformowałem swojego przełożonego przez CB-radio, dlaczego się spóźniałem. Mówiłem o Świtoniu, o jego areszcie domowym, o celu mojej wizyty, o aresztowaniu itd. Przełożony, kierownik zmiany wpadł w panikę. Starał się mnie uspokoić, nakazał mi milczeć, ale ja chciałem tą drogą poinformować załogę o sytuacji w kraju i na Śląsku” – wspominał. Tymczasem na rano zwołano zebranie na Wydziale Transportu Kolejowego, jego tematem miały być kwestie socjalne. Władze już wiedziały, że nie uda się powstrzymać fali protestów, więc trzeba próbować do nich się dołączyć i przejąć nad nimi kontrolę. Stąd nagłe wezwanie na różnych wydziałach w hucie do zebrania, na których kierownictwo apelowało o zgłaszanie krytycznych uwag. Jagiełka usiadł obok Andrzeja Rozpłochowskiego, który już dał się poznać z odważnych wystąpień podczas wcześniejszych zebrań. Atmosfera była gorąca, zgłaszano wiele pretensji, ale dotyczyły one spraw gospodarczych. Wiele razy głos zabierali Rozpłochowski i Jagiełka. Ten ostatni powiedział, że bez zmian politycznych i powołania wolnych związków zawodowych nic się nie zmieni, że dyrekcja przygotowała się do tego zebrania, a pracownikom nie dano takiej szansy i wezwał do wyjścia przedstawicieli dyrekcji. Gdy załoga została sama, spisano postulaty. Bezpieka zanotowała, że na Wydziale Transportu Kolejowego odbyło się zebranie, „na którym wystąpił Jagiełka [kontakt K. Świtonia] zwracając się o zezwolenie na zbieranie podpisów pod postulatami. Zgodę taką otrzymał z zaleceniem szybkiego przekazania ich dyrekcji w celu szybkiego ustosunkowania się do nich”. Wybrano też pięciu delegatów, wśród nich Rozpłochowskiego i Jagiełkę. Strajku jednak nie ogłoszono.

Nie możemy zostawić Gdańska

W czwartek 28 sierpnia 1980 r. zebranie odbyło się też na Walcowni Dużej. „Rano chłopaki przysli i mówią, że nie będziemy pracować, mieliśmy informacje, że chcieli siłowo zdławić Wybrzeże. Nie możemy ich zostawić, myślimy tak samo jak oni i popieramy ich. Zatelefonowałem do kierownika, który zaproponował, żeby przyjść do niego. Jak szliśmy przez walcownię, to zebrało się nas kilkadziesiąt osób. Wtedy kierownik do nas, panowie teraz nie będziemy rozmawiać, o 14.00 będzie zebranie całego wydziału z udziałem dyrektora, wtedy się spotkajmy. Zaczęliśmy obdzwaniać kolegów z innych walcowni, ze średniej, zginiatacza i półwyrobów. Na



Zbigniew Kupisiewicz, zdjęcie SB. Fot. AIPN

zabranie przyszły już tłumy” – mówił Kupisiewicz. Ludzie zaczęli spisywać postulaty i wybrali swych przedstawicieli – Kupisiewicz był jednym z dwóch reprezentujących ok. 1400 pracowników Walcowni Dużej; na wszystkich walcowniach było zatrudnionych ok. 5 tys. ludzi. Pierwszym postulatem było podanie do wiadomości, że załoga popiera postulaty strajkujących na Wybrzeżu i że winę za sytuację ponosi strona rządowa. Czas nagiął, więc ustalono, że delegacja zebranych pojedzie z sekretarzem Kowalskim do Komitetu Fabrycznego, gdzie korzystając ze specjalnej linii, przekaze tę informację sekretarzowi dyżurnemu w Komitecie Wojewódzkim, który był władny spowodować, żeby ukazała się w prasie, radiu i telewizji będących wtedy w wyłącznej dyspozycji PZPR. „Pojechaliśmy w czwórkę z sekretarzem i uzyskaliśmy z kłopotami zapewnienie o realizacji naszego żądania, ale musieliśmy szybko wracać, bo zebrani na sali ludzie grozili linczem jednemu z nieulubianych dyrektorów. Udało się sytuację uspokoić informacją o wynikach rozmowy w komitecie” – mówił Kupisiewicz. Następnego dnia nie było jednak żadnych prasowych wiadomości o poparciu huty, a dyrekcja jeszcze zażądała, aby odstąpić od tego postulatu. „Ludzie byli wściekli, nie było już możliwości rozmowy. Trzasnęliśmy drzwiami i wyszliśmy mówiąc, że biorą za wszystko odpowiedzialność. Wieczorem został już oficjalnie ogłoszony strajk, ale zastrzeżliśmy, że wywalcujemy jeszcze tylko w nocy wszystko, co jest w produkcji, ale do pieca nie będziemy już ładować” – zapamiętał Kupisiewicz. Strajk objął obok Walcowni Dużej także wszystkie pozostałe. „Pracownicy Wydziału Walcowni Gorących wysunęli postulaty: dotyczące spraw płacowych, utworzenia Wolnych Związków Zawodowych, wolnych sobót, solidaryzowania się z Wybrzeżem, likwidacji pomocy dla krajów trzeciego świata, ograniczenia wydatków na programy kosmiczne. Zażądano również ogłoszenia w prasie i telewizji apelu o solidaryzowaniu się z Wybrzeżem” – notowała bezpieka. „29 sierpnia po godzinie 20.00 rozpoczął się strajk 500 pracowników średniej. Godzinę później przyłączy-

ło się 600 z Walcowni Zgniatacz” – podano dalej w raporcie. Tego dnia przerwała też pracę obsługa dwóch stołówek oraz robotnicy Energopolu zatrudnieni na terenie Huty „Katowice”. Strajk rozpoczęła także Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Tychach oraz Kopalnia „Borynia” w Jastrzębiu-Zdroju, które poparły Wybrzeże. „Wybrano o godz. 11.00, jedenastoosobowy komitet strajkowy, na czele którego stoi J[arosław] Sienkiewicz z-ca gł. inż. ds. inwestycji. W skład komitetu wchodzi członkowie PZPR” – informowała SB.

Andrzej Rozpłochowski na czele MKS

Gdy rozpoczynał się strajk na walcowniach Huty „Katowice”, wieczorną zmianę rozpoczynali Rozpłochowski i Jagiełka. Już wcześniej umówili się, że będą organizować strajk. Mieli mandat – zostali wybrani przez swój wydział. Wtedy dowiedzieli się, że powstał już Komitet Strajkowy na największym wydziale huty, Mechaniczno-Konstrukcyjnym, który prowadzi rozmowy z dyrektorem Zbigniewem Szałajdą. Poszli tam i zostali jego członkami. Na jego czele stał Marek Fabry. Największy opór budziła kwestia poinformowania Polski, że huta strajkuje. Dyrektor Szałajda zakwestionował komunikat, który chciano ogłosić w prasie, radiu i telewizji: „W dniu 29 sierpnia załoga Huty Katowice rozpoczęła strajk okupacyjny. Rozpoczynając strajk załoga żąda bezzwłocznego zakończenia rozmów komisji rządowych z komitetami strajkowymi w naszym kraju. Załoga stwierdza, że całą odpowiedzialność za przedłużające się strajki ponoszą wyłącznie instancje centralne. Kierując się dobrze pojętym interesem naszej socjalistycznej ojczyzny, żądamy natychmiastowego przyjęcia postulatów strajkujących załóg, na czele z postulatem utworzenia wolnych związków zawodowych”. Dyrekcja oddała komitetowi strajkowemu pokój głównego dyspozytora huty, skąd Fabry kierował protestem, do którego przyłączały się kolejne zakłady. Komitet Strajkowy przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy skupiający szesnaście przedsiębiorstw pracujących na terenie huty. Wątpliwości zaczął jednak budzić sposób kierowania strajkiem przez Fabrego. „Podejrzewam, że mógł on być już wcześniej przygotowany do roli jaką miał odegrać. Widziałem go kilka dni wcześniej w autobusie-przewoźnie. Przeciskał się, w tłoku jaki tam panował, w moim kierunku i głośno krytykował politykę władz” – ocenia Jagiełka. Fabry dążył do jak najszybszego powrotu do pracy bez gwarancji dla hutniczych żądań, argumentując, że dyrekcja na wszystko się zgadza. Przeciwno temu zaczęli oponować Rozpłochowski i Jagiełka. Byli jednak w mniej-



Uroczystości w rocznicę podpisania Porozumienia Katowickiego, wrzesień 2018 r., od lewej Jan Cegielski, Jacek Jagiełka, Andrzej Rozpłochowski, Zbigniew Kupisiewicz. Fot. IPN

szości, wspierani m.in. przez Antoniego Kuszniara, późniejszego przewodniczącego komitetu strajkowego po wprowadzeniu stanu wojennego. Zwolennicy Fabrego uważali, że powstanie komitetu strajkowego jest wystarczającą gwarancją dobrej woli władz i trzeba wracać do pracy. Wtedy Jagiełka przekonywał, że nie można tej władzy wierzyć i potrzeba wypróbowanych, odpowiednich przywódców. Jako przykład wskazał postać Kazimierza Świtonia od lat walczącego z systemem i domagającego się powołania Wolnych Związków Zawodowych. Dowodził, że jego sytuacja nadal się nie zmienia, jest w areszcie domowym, nie da się z nim nawet porozumieć, gdyż uniemożliwiają to władze, zatem jak można liczyć na ich dobrą wolę. Dowodem okazał się telefon do Świtonia. „Zadzwońiłem do niego z aparatu głośnomówiącego, ale rozmowa od razu była przerywana warkotem. Próbowaliśmy kilka razy i wszyscy usłyszeli tylko głos Świtonia: uwolnijcie mnie i trzaski” – mówił Jagiełka. Ten telefon zmienił całkowicie nastroje, dojrzała kwestia zmiany przewodniczącego komitetu strajkowego. Zaproponowano Jagiełkę, ale on odmówił, wskazując Andrzeja Rozpłochowskiego, co przyjęto z aplauzem. Na wiceprzewodniczących wybrano Jacka Jagiełkę i Bogdana Borkowskiego, członkami zostali: Aleksander Karpierz, Zbigniew Kupisiewicz, Wiesław Tatko i Ryszard Wojtusik. Późnym wieczorem 31 sierpnia dyrektor zgodził się na zgłoszone postulaty, m.in. na: rozliczenia działaczy oficjalnych Związków Zawodo-

wych Hutników, zapłaty za strajk, zwolnienie dyrektora Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego, który próbował sabotować protest, przyjazd do huty Edwarda Gierka i I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach Zdzisława Grudnia.

11 września 1980 r. – przełomowa data

Strajk zatem zawieszono, przekształcając MKS w Międzyzakładowy Komitet Robotniczy w Hucie „Katowice”, który 11 września 1980 r. podpisał Porozumienie Katowickie. „W Szczecinie, Gdańsku, Jastrzębiu-Zdroju załatwiono porozumienia incydentalnie, pokazując jaka siła stoi za tymi postulatami. Natomiast gwarancję ich realizacji wywalczono w Hucie Katowice. Dlatego 11 września 1980 r. jest datą przełomową – być może niedocenianą do dzisiaj – w zakresie skutków prawnych, czyli zobowiązania władz do wdrożenia w życie wszystkiego, co załogi różnych Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich wywalczyły” – podkreślał mec. Piotr Łukasz Andrzejewski.

Powstanie Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego, na czele z Andrzejem Rozpłochowskim, obecność w hucie założyciela Wolnych Związków Zawodowych Kazimierza Świtonia i przybycie doradców: Władysława Siły-Nowickiego, Jana Olszewskiego, Wiesława Chrzanowskiego, Zbigniewa Bogusławskiego, Stefana Kurowskiego, Janusza Krzyżewskiego oraz mec. Piotra Łukasza Andrzejewskiego, a później jeszcze Jana Łopuszańskiego, spowodowało, że kierownictwo MKR przy Hucie „Katowice” od pierwszych godzin jego działalności znalazło się w rękach ludzi niemających agenturalnych zaszłości i powiązań z PZPR, dysponujących wiedzą o istocie komunizmu i doświadczeniem we wcześniejszych zmaganiach z nim. Dlatego od początku swej działalności stali się obiektem nieustannych działań Służby Bezpieczeństwa, a zaczęło się od zmiany komitetu strajkowego 31 sierpnia 1981 r., co uniemożliwiło w Dąbrowie Górniczej realizację scenariusza, który powiódł się w Jastrzębiu-Zdroju, gdzie przewodniczącym został Jarosław Sienkiewicz, człowiek dozoru górniczego i PZPR.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta, prezes Instytutu Pamięci Narodowej w latach 2016–2021. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Zryw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.